

AFRONT

NR. 2
WROCLAW
31.05.1952r.

WYDANIE BIRBRACKIE

Pisze, choć nie zawsze może ujawnić swoje prawdziwe nastawienie, choć zamknięta są dla niego drzwi zamkniętych przed sobą czasopism. Ich utwory często są niesłusznie, ulownie formułowane - szczególnie ta, która z trudem wydostają się spoza więziennych murów. Na krytyczne opracowania ich twórczości jeszcze są czasami, będący jej jednak reformulacją i udogodnieniem czytelnikom. Stronny jest ten pierwszy wybór, ten jest skromna są nasza próba. Wstrzymamy się więc od obszernego komentarza, by nie narobić niejasności na naszych specjalnych kolumnach.

Wielu autorów, do których nie udało nam się dotrzeć przed naszymi drzwiami, do których teksty publikujemy bez ich wiedzy - serdecznie przepraszamy.

Iskrenie J. Kowalowi pochodzi od redakcji.

Wszystkie utwory /oprócz wiersza "Ciepły Wójcieszko" powstały po 13 grudnia.

Redakcja

102 747 102 747

12.

Oto udziela się nam
kolejnej lekcji miłości
ofiarnej i umiłowania i życia
pośród, w uszach których zawieje
obca przemiła wprawa i kraj
lutowe różnaki, wiatry kęsy
i niechwilność, kolejnej próby
zapamiętania historii.

Od przyrody do wspaniałości
czuła od rana do wieczora,
to jest los i kolorowy świat
kiedy od społeczeństwa
i epoki czasu i człowieka za
kare od nas.

Rację ma, choć w poście i w śnie
lepiej by było dla wszystkich,
czyli sobie wywalił i w ten sposób
02.02.92

Wiersze wybrane z "Dziennika
lirycznego" piśmiennego od 16 lu-
tego 1952 r. do..., w Strze-
lach opozycji, Ryńce, we Wro-
cławiu i ..."

24.

Światło powstaje wielo-czerwony
symbol naszej godności
nad kraje, polityką obywateli
i wiedziami, nad kraje, który
stał się wolał się innych.
Nawet jeśli o kolosie czystej,
nie i prawej
i nowożytnej do granic
indukcji wytrzyłości.

Niektórzy sądzą, że ci co nas
zarysów i do nas strzelają,
nie są naszymi braćmi.

Kiełbasy,
techniczne. 10.05.52

Gdzie jeszcze możemy
znieść błąd wydzierżeli,
wyrwał się z przelobnego kregu,
odrzuć naszą niewolę i towarzysza,
i powiedzieć światu prawdę "

Nie pogodzą się z mordami,
nie będącymi byli na drubwał,
nie będąc przebaczenia,
będącymi bronili naszymi rękami
i kraju,
który upada.

24.05.32

20.
Znieśliście naszą wpyły
po was kolejny, obkłada nas
władzą i jak kocznie, wie
i nasyć się, wydać nam
krajem wrota z wrota
i serce.
i koczają odda amie
do strachu.

Oto paradoksy,
po olejnej wojnie, gdzie
narodowi.

7.03.32

25.

Jak gdyby mało było upokorzeń,
trzeba nas, wiernych świętej sprawie
i mówić, izolować od siebie wzajemnie,
dzieląc na lepszych i gorszych,
na niepokornych i donosicielach,
na odrzuców.

Jak gdyby mało było upokorzeń,
trzeba nas zakuc w kajdanki,
wziąć od miejsca do miejsca,
na zatracenie własnej godności,
licząc zapewne, że nie dorożo ugubimy
nasze samolonia, stracimy twarz
i wszyscy upodobujemy się do siebie.

Jak gdyby mało było upokorzeń,
potrafimy już być brawa tym, którzy naszę tak chętnie bywa między braci.
z kaski i z drwina oddają spokrewnienia,
wierząc zapewne, że tak też będącym się
jedynie bała, nie więcej.

Jak gdyby mało było upokorzeń,
pocwalają nas wywieść poza granice
kraju nasze życie i rzeczy, sychając
w jeszcze gorsze piekło.

I na to wszystko, zamiast buntu i gniewu,
stać nas jedynie na gesty wdzięczności
i zemnieć w nuble.

11.03.32

Już teraz wiemy, że można z nami
walczyć wiele, że jesteśmy przez
obscenizm lub już no, że można nas
bankrutem zniechęcić, nie, narzekać do
kuchni, ożony to a naszę wyznacili
na gorętną walkę, a tu ponownie
w kółkach, odrad radnie lub
/deportować.

Już wiemy, że można z nami
walczyć wiele, nie wiemy tylko co
jeszcze i jak długo,
lecz czas płynie
i wszystko jest przez nami.

lecz czas płynie
i tym, którzy w nubl
za postawia,
i płynie im coraz szybciej.
7.03.32

15.

Są takie chwile, kiedy zastanawiamy się
serce i kiedy milną słowa każdej
piękn. Są takie chwile, kiedy niema śmiechu
obdarzony brata i siostry nasze. Są takie
chwile, gdy nierzadziej naszych śmiechu
i traciłyśmy i naszę. Wtedy się
przed tym, do tego celu nas wszystkich
doprowadzić ci, którzy będąc przetrzymami
klimat metalowych drzwach, chcą nas
oddzielić od siebie.

25.02.32

Obawiam się już teraz tej chwili,
kiedy ci co teraz stawiają
/nasze ojczyznę,
porozumieją o wybaczanie,
kiedy dowiedzą się, iż właśnie
/niże kolejny
o nas błędów i wypaczem, że
/inaczej postępić
nie mogli, że takie były czasy,
/że mogli przetrwać
być jeszcze gorzej, że nie było
/zatem tak źle,
których naszę tak chętnie bywa między braci.

Obawiam się już teraz tej chwili
i tego groźniejszego śmiechu, żalu
/i po naszym
zaciętych wół i obawiam się
/nas samych,
których być może nie sechować
niezoro wybaczyć.

i niczego zapomnieć.

11.03.32

NASZE MIESZKANIA STAŁY SIĘ WIĘZIENIEM

Kilka dni temu nasze mieszkania stały się więzieniem
 Za których progiem zasuwa się ze zgrzytem krata ciemności
 A cienie w matowych hełmach krążą między klatkami ludzkości
 Przestrzeń między kanapą a regałem
 Słup martwego powietrza między podłogą a stropem
 Pusty talerz przy wigilijnym stole
 Napoczęta flaszka i nie zżamany opłatek
 To cały ornament polskiego domu przez który wieje lodowaty wiatr
 Niosąc ludzi jak lekkie płatki śniegu ku morskim mierzejom
 W naszych mieszkaniach zabito głos w telefonach
 Oras internowano prawdę w przezroczyстых celach telewizorów
 Ściany naszych pokoi stały się membraną podsłuchowych aparatów
 Ocenzowano nam zdeptane przez sen oddechy
 I rozdarte koperty naszego bezradnego płaczu

BALLADA WOJENNA

Jego matka umierała w samotności
 W białej z wycieńczenia izolacji kliniki
 W jej piersi i mózgu tak zapuszczała stalowe klacze
 Odrywając drgające kawałki żywego mięsa
 Wieczorami sycząc było pęknięcie jej kości
 I szelest ostatnich krwotoków
 Nie pozwolono mu ujrzeć jej przed skolem
 Ani objąć odartej z włosów głowy ramieniem

Strzeżli go konfidenci i klawisze
 Wysłakoleni ZOMOwcy i bure psy policyjne
 Strzeżły go białe ściany reflektorów
 Historyczne syreny i owady wień strażniczych
 Oras poczwórna pajęczyna kolczastej siatki

Był groźnym dla systemu terrorystą
 Uzbrojonym w dziecienny scyzoryk do czyśczenia paznokci
 W soczewki oczu splekane od nocnego ślęczenia nad pieczęciami
 I wielki pociąg izy spływającej ku ściśniętej szczęce

JAK ŁATWO ZABIĆ

Jak łatwo zabić kobietę która otworzyła nam trzewia paznokciem
 Zdławić ją oceanem potępienia otoczenia milczenia i próbami resymacji
 Wspartych bolesną kurzą łapą na twarzy pękniętej jak lustro

Jak łatwo zabić współczucie i wierność które nam wiszą u gardła
 Rozedrzeć tę ciepłą naszczę przez szczelny trismis zwartą
 Zbudować z pyłków powietrza i odkawków głosu tłumiącą przezroczywą
 I wyjąć je ostrożnie spod serca niczym ciemną szufladę

Jak łatwo zabić w nas wolność która podniosła nam przbieg zżamany
 Dała ustom jasność a oczom horyzont rzucony na skraj nieboskłonu
 Jak łatwo zabić w nas wolność. Znow zżamąć gość pacierstwa
 Przybić jęsyk do dzięka rozszarpanym świetkiem kłamstwa
 Zmiażdżyć firmament w soczewce o a zwinięty
 Krzyknąć jej twarz gazetą i przyylnąć do trupiego odoru

WZORAJ WZIĘLI MARCINA

Wczoraj wzięli Marcina
Spod komnaty kołderki snu
Spod ciepłego strzyżka narwyłania
Spośród kocich ogonów i ślicznych ozdodek
Spod inkrubatora badawczego instytutu
Spod namiotu matczynych palców

Wtracili go w wilgotną ciałę strachu
Zdarli z chrzestem konsule spokoju
Przygotowali do ust drgających luźną papierosa
Zdusili język klaszczącymi nieufności
Praybili do ściany pobornego oczekiwania
Pozostawili w krzywym ogniu witalności

Wczoraj wzięli Marcina
Aby zabie w nim wolność
Nie więcej nie muszę dodać

JERZY BUKOWSKI

DZIS

Jest już dla nas wszystko jasne:
Jeden szukał na zboso
politykier z USG tuje gwał z USA
Jedni jani się puszcza
a przyciąż
jej kury należy do "Solidarności"

jakto gazety odskonię
dalesze kullay
udarewnionego senecelu stam

KRZYSZTOF KORDAS

Byliśmy sami.
Jakiś tam martwy ciał do straci się jemu.
Byliśmy sami nocować gazet z całego tygodnia,
w których symetria liter nadawała formę enterał.
Noc. Dzień. Wąpasy. Kawałki i wieszakami.
Wierzę, że nie "Wierzę" omy. Interu
przywacza ostrość wrota. Gdzieś tam w głębi
w hibernarę strachu unika "emolalicjnych" woli
o znowu yam. Każdy dzień wlepił się w nasza yamie z latof
od porzeczności.
W imię Ojca.
krew ciemnie na bronie.
/ Kieśyś przyjdą "ceci, którzy wlepią
ją barwniej do krawie, .
W imię Syna -
krew nie krzywozy, zastawia tylko sowa się krew
krawie y śnieg.
W imię Ducha -
krew nie krawie jak z nikt.
Ładów bygnie y nwe dotknęła otęgą tej siani.
Noc. Dzień. Dławi mi osam. Dziel waktami.
Gan gwał jak elektryczne wóno barowa.
Jechalibyś autozusem. Strza kobieta
szepotał, modlił w imię Trójcy.
Jakiś dzień stanął przed nami, stajnał obczami
i krzyknął: "Ja jestem włani! A ty kim jesteś
skurwysynu?" Stał przed nami z ciernieniem
w bzy szczytych oczach. "Co, y miślicie, że ja nie cierpię?
tylko nikt mi nie ułay, jest tyła cierpiących i Bóg chyba
szepotał o mnie?"
Stracił wsey "Wielki studenci guscił krowe
i martotał tylko oos nieyrażnie.

KATYFONIA O APRESZTOWANYCH KOLECACH

nie zostawiajcie ich
nie zostawiajcie ich kolejdy od wozostatu
bo do wozostata was przykują

nie odrocujcie się od nich
nie odrocujcie się do
ten wasz odwrót odwróci wasz. To
nieśmiało nie poznacie

nie zapominajcie o nich
nie zapominajcie nigdy
bo ten nasz pamięci
może być nieodwracalny

WYCHODZIŁ JESEN

głomo wiesz cohen
twoje diablanki
są wartecciem czekoladki
wobec polającego nieba
głomo wiesz cohen
twój estetyczny chistywni
twoja kilowolowa powściągliwość
na nie się nie zda
kiedy przedzi
maluje się linie i krawie
głomo o tego cohen rozumiesz
kiedy przychodzi
cohen ty kochanie
tu się ludzie wzięli
wale w pył
tu nie ma już miejsca
ani dla ciebie
ani dla mnie

COWI TIA KROJIT
WYKONAJIAMO NOJTE

naję czołki warty
warty warty warty
murdary podkupa
czas pisać ostatek
kasty wili
wilgotna mury paserno kony
atraty podkubowa
maja
wasytko do stracania

ja mam
całą resztę

Z PRAW WOJNY

boję się tak
że gdyby nie nionowicie
właśnie tykaby już tylko
ucieczka
lochem tak
że gdyby nie strach
może nie innego
już by nie istniało
nionowicie tak
jakby miłone
była tylko eksperymen-
/psychologicznym

NAZWA KOWALONSKI

PAJ

Dworzec świecił gwałtem. W nielicznych otwartych kasetach siedzieli bezczynnie kasjerki. Garstka podróżnych rozpraszyla się na kasetach i pod ścianami. Siedzieli drzemli lub spali. Przed nich, telewizor migotał malowniczymi obrazami. Kilka tyrostów stąpiło się przed ekranem. Pomowala cisza. Zamawly dworzec. Takie sprawieć wiedznie. Ani gładu tej gwałtownej biogamby, przegrychona się przy kasach kłótni i prósb, czy dowyżnala się o odjeżdżające pociągi. Zmknęli prawie zupełnie tak charakterystyczni dla świata dworcowego wędrownicy obajca w ci, napięzono kobiety w wieku trudnym do określenia i ludności, słotywni i agłosywni. Może kilka takich postaci przyczepnęło gdzieś w ujednostajonych kasetkach dworca. Zaszczute i niepewne czy lada chwila nie odwrótyje ich wszędożyłskie oko.

Cisza najbardziej udowala w uszy. Tożel acony stajot podkutych bu-
tów na kamiennej posadzce podkupał głowy nielicznych podróżnych. Pa-
sta przestrzeni dworcowej heli przelazła policyjny patrol. Ficciu
roszych, dobrze odżywnych mężczyzn. Pozglądali się dookoła. Zbudzi-
li jakiegoś upiającego starca. Sprawdzali jego dokumenty.

Ludzie naraz opuścili głowy. Unikali zatkaności z czujnymi oczyma patrolujących. Patrol podążał do schodów prowadzących w dół na perony.

Wtedy z przeciwej strony rozległ się nieoczekiwany zoskot. Wypełnił ościeżnice pustą przestrzeń i naruszył kroki patrolu.

Ludzie znów podawali głowy. Zpatrzyli się w tę stronę. Z rozsuwających się za pomocą fotokomórki drzwi wycofywała się na dworzec waliza na kółkach. Wielka, żółta waliza z metalowymi okuciami, oblepiona kolorowymi nalepkami hoteli i towarzysztw podróży w wielu językach. Przejechała kilkanaście metrów i stanęła. Z niej wszedł Murzyn. Wspiął się wysoko Murzyn w białym kołnierzu. Dłonie były żółte, w tym symetów i pierścieni. Niedbale krokiem szli się do walizy i porwał ją silnym tyżutem swojej długiej nogi. Popędził na kółkach. Przeszła i ugrzytała.

Patrol, który akurat zstępował na pierwsze stopnie schodów prowadzących na perony zatrzymał się jak wryty. Milicjanci odwrócili głowy. Kwarzo mieli skupione, spojrzenia nieudobre. Dłonie spoczyły na maszynowej broni.

Murzyn znajdował się już na środku dworcowej hali. Waliza przy nim. Znowu wprawił ją w ruch energicznym kopem nogi w niekiedy, zgrabnym hucie na wysokim obcasie. Poschylone boki białego kożucha odznaczały jasną czerwony sweter i czarne spodnie z welwetu. Janek wyglądał jak ucieleśnienie bajnej, wyzywającej wolności.

Ludzie patrzyli w urzeczonym. Światła pociągów, dalekie podróże... To mieli w oczach.

- Mam! - srebrenka malutka dziewczynka, - Patrz, Murzyn! - wyciągnęła rękę. Patrzyła z zachwytem.

- Co, nie widzisz Murzyna! - matka gwałtownie szarpnęła je za rękę. Sama też zachłannie wpatrzyła się w tę kolorową, wyniosłą postać.

MAREK DRAWA

scena batalistyczna z filmu o Polsce Ludowej
fragment

klaps
krajobraz banalny ..
fabryka, tłumek za bramą ulica flagi hasło na murze
czołgi na plac
statyści nie gapic się krzyżować
teraz rozbiec się / ten z tubą na samochodzie.
asystent reżysera, ważna persona / żywi!
polec ich wodą! nie weszli w rolę
spierzą mi całe ujęcie -
dublujący, hej ci w wielonych mundurach!
więcej potarda! i czołgi naprzód, żeby dużo hałasu
teraz dobrze -
zbliżenie na tego z pałką o tak, tarczą wyżej
stop, a teraz z karabinami
no, niech postrzelają! to wszystko jakies nieaturalne.
może ty! asa bramy... trochę bliżej - o, właśnie, start
czołgi na bramę! pałkami! i gaz jeszcze na nich!
i krzyżować! - statyści nie pchać się, wy potem -
usunąć ich do cholery! mieli stać z bokiem
i skandować, więcej ekspresji! kierować,
wycofać trochę, chęć to obejrzeć z perspektywy ..
co? krow? nie było w scenariuszu, nie szkodzi,
próbujemy to wyciąc

